Tygodnik literacki

literaturze, sztukom pięknym i krytyce poświęcony.

№ 40. Poznań dnia 31. Grudnia. **1838.**

Literatura zagraniczna.

Cerwantes.

(Dokończenie.)

Po téj pierwszéj probie nastąpiło przeszło dwadzieścia innych sztuk, zwłaszcza komedyi, jako to Numancya, Bitwa morska, Turczynka, Dom zazdrości, Jeruzalem etc. Cerwantes tak sam o sobie mówi: »pierwszy wyprowadziłem na jaw najskrytsze duszy ludzkiéj poruszenia, z powszechnym oklaskiem publiczności. Napisałem w tym czasie 20 do 30 komedyi, a wszystkie były wystawiane na teatrze.« Długo sztuki te z tytułów tylko znano, i żałowano serdecznie ich straty. Z tak żywą imaginacyą, z tym dowcipem, z takim smakiem, znajomością serca ludzkiego i teatru, jakie Cerwantes okazuje na wielu miejscach w swym Donkiszocie, myślano, że to musiały być arcydzieła sztuki dramatycznéj. Na nieszczęście dla sławy naszego poety, znaleziono Numancyą, Życie w Algierze i Wesołe kobiety, które bynajmniéj nie odpowiedziały oczekiwaniu, i byłoby daleko lepiéj dla poety, gdyby były na zawsze zagrzebane w pyle bibliotecznym. Najlepsza z nich jest jeszcze Numancya: a lubo Cerwantes nieraz o nich w swym Donkiszocie z pochwałą wspomina, to nam tylko dowodzi, że wielkie nawet geniusze z uprzedzeniem sądzą o swych własnych płodach.

Lecz nie długo Cerwantes zdołał się utrzymać przy zaszczycie pierwszego dramatycznego poety. W krótce razem z wielu innymi ustąpić musiał placu sławnemu L o p e z d e V e g a, którego sam Cerwantes zowie »cudem przyrodzenia«; on to ogarnął jedynowładne nad teatrem panowanie, wszystkim aktorom przepisał prawa, i napełnił świat komedyami. Cerwantes przycisniony niedostatkiem, był przymuszony starać się o nowy zarobek i przez różne zabiegi udało mu się pozyskać urząd magazyniera wojskowego w mieście Sewilli, gdzie ciągle 10 lat bawił. Atoli zmiana urzędników administracyjnych, pozbawiła go znowu téj posady i chleba; został więc adwokatem. Wśród tak różnorodnych zatrudnień, Cerwantes nigdy nie zapominał o miłych mu zawsze muzach. Żył tu w przyjaźni ze znakomitym poetą lirycznym F e r n a n d o d e H e r r e r a, teraz niesłusznie zapomnianym, z Juanem J a u r e g u i wybornym tłumaczem Tassa Aminta. W Sewilli pisał także owe: N o v e l l a s e x e m p l a r e s; ale te późniéj dopiero, pomiędzy pierwszą a drugą częścią Donkiszota, z druku wyszły. Od wojen Karola V., które w Hiszpanii znajomość literatury włoskiéj rozszerzyły, rzucono się na półwyspie do tłumaczeń i naśladowań płochych powieści Decamerona przez B o c c a c i o. Słusznie więc Cerwantes o sobie mówi w przedmowie: »Ja pierwszy zacząłem pisać hiszpańskle N o w e l l e; albowiem wszystkie tego rodzaju utwory w hiszpańskim języku znajome, obcym są płodem: te zaś są moje własne nie kradzione. Mój geniusz je utworzył, moje pióro na jaw wywiodło.« Nazwał je exemplares (słowo dwuznaczne: oryginalne i wzorowe nowelle) częścią dla różnicy od włoskich naśladowań, częścią dla tego, jak sam mówi, że w nich można znaleźć pożyteczną naukę i dobry przykład. Są zaś dwojakie: poważnéj i żartobliwéj treści. Siedm pierwszego, a ośm ostatniego rodzaju. Po Donkiszocie, tym szczególniéj nowellom winien Cerwantes swą sławę i nieśmiertelność. W nich to objawia się wśród tysiącznych, co moment zmieniających się kształtów, całe bogactwo imaginacyi, serce pełne dobroci i życzliwości, dowcip niewyczerpany, bez złośliwości; nakoniec wzorowa giętkość języka, do każdego przedmiotu zastosowana. W krótce jednak opuścił Cerwantes Sewillę z następującéj przyczyny.

Cerwantes, którego życie i przygody mają wiele podobieństwa z losami C a m o e n s a, i w tém był podobny wielkiemu Portugalczykowi, że o defraudacyą publicznych pieniędzy został oskarzony; lecz równie jak tamten, udowodnił swą niewinność przez zaszczytne ubóstwo. Około r. 1494 będąc poborcą, odesłał przez pewnego kupca 7400 realów do kassy głównéj do Madrytu: tę summę przywłaszczył sobie ten niecny człowiek i ogłosił się bankrutem; a tak Cerwantes zo-

stał uwięzionym, i musiał co do grosza dług cały wypłacić, co go wielkiego nabawiło kłopotu. Około r. 1600 opuścił Cerwantes Sewillę i osiadł niewiadomo w jakiem miasteczku prowincyi Mancha, gdzie miał krewnych, których interesami się trudnił: tam poznał dokładnie obyczaje i śmieszności miejscowe, tak dowcipnie w Donkiszocie opisane. Wielu uczonych mniemało, że Cerwantes w więzieniu świętéj inkwizycyi Donkiszota napisał; lecz już Voltaire okazał mylność tego twierdzenia. To jednak pewna, że w jednéj biednéj mieścinie Lamanchy był znowu uwięziony, i długo nie wiedzieć za co, w lochu siedzieć musiał, i tam podobno Donkiszota pisać zaczął.

Po trzynastoletniem oddaleniu szukał Cerwantes u dworu protekcyi, wyrobił sobie na pierwszą część Donkiszota królewski przywiléj, i przypisał go księciu Don Alonzo Lopez de Zunninga i Sotomayor, jednemu z owych wielkich panów, którzy to, zwłaszcza, gdy są w dobrym humorze, raczą niekiedy zaszczycać swą opieką literaturę i piękne sztuki, i uszczęśliwiać uczonych łaskawemi względami. Powiadają, że książę dowiedziawszy się, że to dzieło zawiera satyrę, nie chciał nic o niem wiedzieć; lecz autor prosił go, aby mu pozwolił choć jeden rozdział przeczytać. Po pierwszym musiał czytać drugi i trzeci i całe dzieło, które się wszystkim przytomnym nadzwyczajnie podobało, a tak zezwolił na dedykacyą. Lecz dostojny protektor wkrótce zapomniał o książce i o autorze. Pierwsza część wyszła r. 1605. Trzeba wiedzieć, że wtedy namnożyła się ogromna moc lichych romansów rycerskich, które z taką chciwością pożerane były od ciekawéj nadzwyczajnych przypadków publiczności, że ich autorowie nastarczyć nie mogli. W krótce pokazały się gorzkie owoce z tego czytelnictwa. Młodzież znajdując żywioł dla swéj rozbujałéj i dzikiéj imaginacyi, zaniedbywała nauki, upatrywała w błędnych rycerzach swe ideały, wzór najwyższéj doskonałości: ztąd fałszywe wyobrażenie o honorze, pojedynki, rozboje i tym podobne bezprawia, mieszające publiczną i domową spokojność. Taki skutek sprawiły naówczas nieszczęsne rycerskie romanse. Słusznie więc powstali uczeni mężowie przeciwko tak szkodliwéj i niebezpiecznéj literaturze: prawa nawet utrudzały ich wydawanie. Karol V. zakazał pod ciężką karą, aby romansów w Hiszpanii nie drukowano ani czytano. Stany państwa żądały nawet, żeby wszystkie tego rodzaju książki, na stós zgromadziwszy, spalono publicznie. Wszelako te surowe ustawy nic nie pomogły; owszem powiększyły jeszcze do czytania zakazanych książek ochotę. Smak ten przedarł się nawet do klasztorów: mniszki i mnichy nie tylko czytali, ale i pisali rycerskie romanse. — W tym stanie były rzeczy, gdy Cerwantes, biedny więzień pewnéj wioszczyny w Mancha, powziął myśl śmiałą, zadać cios śmiertelny wszystkim rycerskim romansom. Bez imienia, bez mecenasa, bez żadnych innych środków, prócz tych, które mu geniusz i pióro jego podało, odważył się targnąć na uświęcone wiekami głupstwo. Wziął się do broni, która dotkliwiéj rani, niż kazania, dowody i zakazy, broń śmieszności, i odniósł zupełne zwycięztwo. Od czasu, jak się Donkiszot zjawił, nie tylko, iż żaden już z tych niedorzecznych romansów nie wyszedł z druku, ale i dawniejsze poszły w zapomnienie, tak dalece, że większa ich część zaledwie teraz z tytułów nam znajoma. Pierwszéj części Donkiszota w saméj Hiszpanii w jednym roku pięć edycyi wyszło, i szybko rozszerzyła się po Francyi, Włoszech, Portugalii i Flandryi. Tak świetne przyjęcie dzieła nie polepszyło bynajmniéj losu autora; owszem wzbudziło zazdrość. Nie tylko próżnością i i dymem napuszone nieuki, oburzające się na wszelki wyższy talent i prawdziwą zasługę; ale wszystkie uczonych hiszpańskich cechy, wystąpiły przeciwko Cerwantesowi. I w istocie tak ich siecze w swym Donkiszocie na wielu miejscach, że ich oburzenie było rzeczą naturalną. Sam tylko Lopez de Vega, najgorzéj może skrytykowany, nie okazał żadnéj zemsty przeciw pisarzowi, który się poważył wlać kroplę goryczy do strumienia nektarowych pochwał, jakiemi go wtedy cała Hiszpania obsypywała. Ubogacony sławą i dostatkami, mógł być wspaniałomyślnym, wyznając: że Cerwantesowi nie zbywa ani na wdziękach, ani na piękności stylu. Nie tak sobie postąpili pisarze drugiego rzędu. Miotali na Cerwantesa tysiączne obelgi, pisali obydne paszkwile, nicowali jego dzieło; ale te wybuchy obrażonéj miłości własnéj, przyczyniły się jeszcze do rozszerzenia dzieła i ugruntowania jego sławy.

W r. 1605 osiadł Cerwantes w Madrycie, gdzie aż do zgonu zamieszkał: już się był zestarzał, a jednak ani jego wojskowe zasługi, ani wysokie talenta, nie zostały wynagrodzone. Zaniedbany od przyjaciół, prześladowany od zazdrosnych, doznawszy gorzkich w świecie zawodów, żył w samotności, jako filozof, nie szemrząc przeciw opatrzności, ani narzekając na los swój. Polubił on ową Horacyuszową *auream mediocritatem*; ale cóż, kiedy jéj nie doznał, walcząc ciągle z przeciwnościami i przykrem ubóstwem. Takie zaniedbanie sławnego męża, jak jest dla niego zaszczytnem, tak hańbiącem dla szafarzów królewskiéj łaski. Cerwantes nie otrzymał żadnego dobrodziejstwa, podczas, kiedy mnóstwo lichych bazgraczów, umiejących się łasić ministrom, pobierało znaczne pensye od rządu. Powiadają, że Fi-

lip II. ujrzał pewnego razu z balkonu swego pałacu studenta przechadzającego się nad brzegami rzeczki Manzanares z książką w ręku. Student był zatopiony w czytaniu, stawał co chwila, machał rękami, chwytał się za głowę, a co moment parskał ze śmiechu. Król przypatrzywszy mu się chwilkę, rzekł do dworzan: »to albo waryat, albo Dokiszota czyta«; usłużni dworzanie pobiegli natychmiast sprawdzić dowcip królewski i przekonali się, że student czytał istotnie Donkiszota. Ale ani Jego Królewskiéj Mości, ani nikomu na myśl nie przyszło, zapytać się, czy też autor jego nie cierpi głodu.

W r. 1612 wydał Cerwantes swe nowelle, w liczbie dwanaście, do których późniéj trzy jeszcze przydał: jest ich więc piętnaście; nowelle te, w których się objawia cały majestat i obfitość pięknéj kastylskiéj mowy, w Hiszpanii i za granicą z wielkim oklaskiem zostały przyjęte. Lopez de Vega naśladował naszego poetę dwojakim sposobem, raz pisząc nowelle, bynajmniéj niewyrównywające swemu wzorowi, a powtóre przerabiając je na sztuki dramatyczne. Inni dramatyczni poeci czerpali także z tego źródła. Po nowellach wydał Cerwantes r. 1614 poema: »Podróż do Parnasu (*viage al Parnaso*)«; w niem chwali dobrych poetów swego czasu, a chłosta bez litości zwolenników nowéj szkoły Gorgora, nastrzępiających klassyczną prostotę dziką nadętością. W r. 1615 wyszła druga część Donkiszota. Niektórzy uczeni uważali tylko w Donkiszocie wytępiciela lichych romansów rycerskich, ale niesłusznie; albowiem, gdyby tylko tę miał zasługę, byłby dawno zwycięzca razem ze zwyciężonymi legł w mogile zapomnienia. Lecz prócz téj niepospolitéj wartości, Donkiszot jest czemsiś więcéj, jak satyrą lichych romansów. Zdaje się, że poeta, będący w dobrym humorze, powziął myśl napisania Donkiszota, i z początku nie mając pewnego planu, pisał, co mu wesoła muza objawiła. Dla tego też bohater jego, z razu nie jest niczem więcéj, jak istnym półgłowkiem, wyszydzonym, od ludzi i od zwierząt sponiewieranym; a zaś Sancho Pansa nieobyczajnym drągalem: ale taki stan nie długo trwa. Cerwantes nabiera coraz więcéj upodobania w płodzie swéj imaginacyi, wlewa weń swój rozsądek, swój dowcip, rozdzielając role podług pewnego planu. Donkiszotowi daje myśli wspaniałe, jakie przez naukę i rozmyślanie z wiekiem u ludzi oświeconych przychodzić zwykły; słudze zaś jego ograniczony, ale pewny i do celu prowadzący rozsądek, zdanie zdrowe i miłość sprawiedliwości, wtedy tylko milczącą, kiedy idzie o własną korzyść, słowem: przymioty zwyczajnych ludzi. Lecz w mozgownicy rycerza jest jedna komorka chorowita: marzy on o nieśmiertelności, pragnie nieść pomoc uciemiężonym, pysznych i bezbożnych upokorzyć. Taż sama zmiana zaszła z jego giermkiem. Obaj wzbudzają najprzód pośmiewisko, potem litość, a nakoniec żywą sympatyą w czytelniku, poruszają go razem i bawią, jednem słowem, przedstawiają nam żywy obraz ludzkiego życia: jest to prawdziwe i zajmujące panorama, w którem jak w zwierciedle oglądamy cały rodzaj ludzki ze wszystkiemi jego zaletami i ułomnościami. Druga część Donkiszota wyszła 10 lat po pierwszéj, a wniéj plan jeszcze śmielszy i wykonanie jeszcze lepsze, mistrzowskie.

Wiadomo, że Karol V. nazwał mowę kastylską, mową bogów; po hiszpańsku mówiono, po dworach w Wiedniu, Neapolu, Mediolanie, Bruxelli, Paryżu. Ale teraz szlachetna pani ustąpić musiała placu francuzkiéj subretce. Mało więc, kto dzisiaj czyta Donkiszota w oryginale, przestajemy na tłumaczeniu: Francuzi mają najlepszy przekład, francuzki p. Viardot, a niemiecki przez Henryka Hejne. Na polski język jest tłumaczony przez Fr. Podoskiego jak? niewiem, bom go czytał w młodości. Wartoby się nauczyć po hiszpańsku, aby Donkiszota przełożyć z oryginału.

Cerwantes umarł dn. 23. Kwietnia 1616 r. Dr. John Bowle dostrzegł pierwszy, że to był także dzień zgonu wielkiego Shakespeara. *L. Tr......*

(Podług Hejnego przedmowy do nowego przekładu *Don-Quixota.*)

Literatura krajowa.

Poezya.

Upominek poetom na r. 1839.

Naprzód z myślą, piewcy młodzi!
Nad gór grzbiety harfy wznieście,
Niechaj pierś męzka męzką pieśń urodzi,
Porzućcie skargi niewieście!

Nie wam to pienia słowicze,
Lub palić dymy pochwalne,
Albo z piersi rozpacznéj lać w ucho dziewicze
Pod wieczór piosnki szpitalne!

Wstańcie nowi Tyrtensze
Czyścić świat z przesądów kału!
Żeby godność człowieka wznieść do ideału,
Biją serca, płoną dusze!

Ze szlachetnego oblicza
Strzepcie, zwiejcie łzę niemęzką;
W popiołach serc róźniećcie dawny ogień znicza,
Z ust wyrzućcie pieśń zwycięzką!

Naprzód z myślą! — po przed wami
Ludzkość — jak wielki step morza;
Prujcie spienione fale silnemi piersiami,
Cień nocy rozświeci zorza!

Rozpogodźcie czoła dumne,
Siejcie na przeszłości grobie;
Niechaj za was łzy leje, kto się skrył sam w sobie,
Jak gdyby w Trapistów trumne!

Ach! naprzód, młode olbrzymy,
Depczcie poschłe wieków liście;
Niech nowa jasność stare porozwiewa dymy,
Witajcie jasności przyjście!

Oto na wieków ruinie
Krzewi się lauru gałązka;
Uderzcie w harfy, niech ze stron poplynie
Niezmarléj pieśni zawiązka.

Daléj — naprzód z myślą świeżą!
Nie wam wachać się, rozważać;
Pospieszcie się przed nocą, nim gromy uderzą,
Stwarzać! stwarzać! stwarzać! . . . .

E. W.

Jeszcze o monarchizmie starożytnéj Polski.

Chcemy daléj rozwinąć to, cośmy powiedzieli o panowaniu piastów w Nrch. 20. i 21. Tygodnika, co koniecznie musi się zdawać niejednemu lichą poezią historyi, a co my uważamy za okna budowli średnich wieków, przez które można się napatrzyć starym przodkom Polaków, jak się rządzili, jak wojowali, co ich obchodziło, jacy byli w domu, jak się prawie ruszali. Najprzód trzeba spomnieć o tytule Pan i Dziedzic; używał go już Łokietek. Według dokumentów, w które mogliśmy zajrzeć, przed rokiem 1317 pisał on się tylko książęciem; późniéj do r. 1320 dziedzicem królestwa, a znaczyło właściwie pretendenta; późniéj, może przez lat siedm: królem i książęciem, a później: królem, książęciem i panem, albo i panem i dziedzicem. Z tego stopniowania w tytule oczywistą jest tylko dążność do ścisłego monarchizmu, któréj Piastom zapierać nie można.

Kazimierz Wielki na wstępie Statutu wiślickiego dostał godność pana i dziedzica dopiero od Łaskiego w zbiorze praw r. 1505 ogłoszonym. Pierwsze wydanie Statutu wiślickiego z r. 1491, które mamy przed sobą, a drugie niewiele późniejsze i rozmaite rękopisma według świadectwa Bandtkiego*) nic o panie i dziedzicu niewiedzą; niewie i Świętosław z Wocieszyna, który r. 1449 Statut na polskie przetłumaczył. Przywilej zaś żydowski, przywiléj względem odwożenia dziesięcin, przywiléj ustanawiający trybunał prawa magdeburskiego w Krakowie, ordynacya kopalni solnych w Wieliczce i Bochni, tak jak je mamy drukowane, wszystkie obejmują wyrażenia pan i dziedzic. Może być nareszcie, że Kazimierz inaczéj się pisał na wiecach w obliczu narodu, a inaczéj w pomniejszych aktach. Ludwik był obrany na pana i dziedzica, a gdyby bez męzkiego potomka umarł, wtedy księcia Jana, lub jego potomków męzkich czekało następstwo, jak wyraźnie mówi przywilej w Budzie r. 1355 pisany. W przywileju koszyckim z r. 1374 Ludwik nazywa się panem i dziedzicem, ale na przekorę takiemu tytułowi o kilka wierszy daléj robi ze szlachtą ugodę w te słowa: »w tym przypadku, że syna albo córki będziemy mieli z opatrzności boskiéj, jednego z tychże mężczyzn, a w braku ich jednę z naszych córek już urodzonych i urodzić się mogących, którego albo którą, my lub najmiłościwsza pani królowa matka i małżonka nasza najukochansza tymże (baronom, wojsku, szlachcie) wskażą, tego, albo tę będą mieli za dziedzica i następcę naszego. — Władysław Jagiełło pisał się królem i ziemi krakowskiéj i innych, oraz Litwy książęciem najwyższym, a dopiero Pomorza i Rusi panem i dziedzicem; toż samo i Warneńczyk, który w dokumencie piotrkowskim powiada: że jako dziedzic i z prawa następca za zgodą ogólną przyjęty i koronowany został. Kazimierz Jagiellończyk pisał się jeszcze: panem i dziedzicem ziemi pruskiéj, chełmińskiéj, kyngsburgskiéj i elbląskiéj, bo je zdobył; przejął tyle z tego Jan Olbracht, że się mianował dziedzicem Prus, ale w akcie zatwierdzenia przywilejów pruskich r. 1494 powiada wyraźnie, że na tego pana i dziedzica obrany został: *nos tanquam verum et legitimum successorem . . . . . elegerunt et assumpserunt.* Daleko bardziéj na pozor niezgadza myśli ze słowami król Alexander: nazywa on się znowu Litwy i Rusi panem i dziedzicem, ale to w ten objaśnia sposób: Polska i Litwa mają mieć »jednę głowę, jednego króla, jednego pana, który w miejscu i w czasie oznaczonym do zebrania się na elekcyą głosami wspolnemi będzie obierany, a uchwała elekcyjna w królestwie niechaj zawsze będzie podług obyczajów w tym względzie ze starożytności zachowanych.« Zygmunt I. przy zatwierdzeniu przywilejów powiada, że za zezwoleniem senatu, szlachty i ludu został koronowany. Na zjeździe krakowskim r. 1530 donosi, że stany obrały jego syna (a był jednak), żeby zapobiegły rozruchom, które w bezkrólewiach zdarzać się zwykły. I Zygmunt August pisał się jeszcze pan i dziedzic. Widać z tego wszystkiego, że ciągle było w Polsce dziedzictwo przez stronnictwo rządzców, zaprowadzane i w pismach przyzwolone, lecz w zastósowaniu przez naród nie uznawane lubo znowu przy każdym oborze uwzględnione. Ztąd to monarchizmu ustalić niemogło.

Chcą niektórzy utrzymywać, że długo niebyło równości między tymi tłumami nieprzeliczonemi szlachty:

*) Jus polonicum. Vars. 1831. str. 26.

jako dowody stawiają pierwiastkowo hrabiów właściwie Comesow, a od połowy panowania Piastów aż do Zygmunta I. na miejsce Comesow liczniejszych daleko baronów. Wejrzymy jednym rzutem oka na to stanowisko: Gallus wspomina wyraz Comes, lecz nie w znaczeniu wyższego urodzenia, ale przedniejszych urzędników. Comes dowodził wojskiem swéj ziemi i był sędzią. Kadłubek każdego wojewodę nazywa *comes palatinus*, a każdego kasztelana *comes castellanus;* ale nie ich synów. Bolesław książę ziemi polskiéj (od XV. wieku wielkopolską zwanéj) który miał dać żydom przywiléj r. 1264 także swoich najwyższych urzędników (jeźli przywiléj niezmyślony) nazywał *comites*, a niższych *barones*. U Niemców Baron albo Freiherr pisał się szlachcic, który miał własne i w swem imieniu sądy; byli za Piastów tacy szlachta i w Polsce, jednakże wyraz baron miał oddzielne swoje polskie znaczenie. Równie przez barona jak dawniéj comesa nierozumiano wyższości urodzenia, przywileju rodziny lub przywileju dobr dziedzicznych, ale tylko wyższość urzędu. Wszedłszy w duch statutu wiślickiego, rozpatrzywszy się w statutach warteńskich, widać jak najdobitniéj, że tytuł barona dawano podówczas tylko wojewodom, starostom jenerałom ziem, kasztelanom, podkomorzym, sędziom i nawet podsędkom. Baronowie zatem byli wyżsi urzędnicy sądowi, którzy sobie mogli przybierać oficyalistów komornikami zwanych, prezesowie sądownictw, szlachta, którzy osobę króla między bracią zastępowali, którzy więcéj nauki mieli, bo prawa znali. Świętosław z Wocieszyna barona zawsze nazywa rycerzem. Baronowie zgromadzali się i jako baronowie występowali głownie na wiecach jeneralnych czyli ziemskich (*colloquia generalia, terrestria.*) Wieca zaś jeszcze od czasów słowiańskich były razem i sądami i sejmami, to jest władzami prawodawczemi. Do króla Ludwika baronowie na wieca podobno dosyć regularnie przyjeżdżali; co król chciał ze szlachtą przewieść, to naturalnie wprzody z baronami umawiał, tymsposobem baronów uważano zarazem, jakby za radzców gabinetowych a reprezentantów szlachty. Jakoż statut krakowski Zygmunta I. z r. 1507 mówi wyraźnie, że król z przyzwoleniem prałatów, baronów i posłów ziemskich zmienia niektóre prawa. Tu baron znaczy już oczywiście senatora świeckiego i tu już tytuł barona ustaje, niknie, a przecieka w tytuł senatora. Dla uczczenia przeszłości pozostało obyczajem, że w akcie ogłaszania króla nawet i Stanisława Augusta nazywano urzędników baronami. — Dalsze uwagi inną razą. Ję. M.

Czerwona sukienka.

(Dalszy ciąg.)

Dobrze sobie przypomniałem; szliśmy wydeptaną scieżką między szuwany i gęstwiny, śnieg gęstemi płatami prószył i szeleściał po gałęziach sosnowych, wiatr głucho szemrał między konarami stuletnich dębów, — ani księżyca ani gwiazd niebyło widać na niebiosach. — W dali powywali wilcy, a z blizka lis zaskumlał, albo spłoszony dzik zachrupotał śniegiem i zatrzeszczał łomem. Ujrzeliśmy światełko przed nami, po położeniu miejsca domniemywaliśmy się, że to Bykówka i mój przyjaciel rzekł do mnie: »gdybyśmy też zaszli do Jazłowieckiego,« — ja cały zziębnięty odpowiedziałem, zaszedłbym i do samego djabła. Przed chatą niebyło psa stróża, zakołataliśmy we drzwi i natychmiast otworzył nam je człowiek, średniego już wieku, dość wysokiéj postaci i zawiędłéj twarzy, — rzekliśmy: »niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!« — a on nam odrzekł: »na wieki wieków, Amen.« — Poznaliśmy, że to był Jazłowiecki, ale wstyd było cofać kroku, a może też i zimno dodało odwagi. W izbie było chędogo i ciepło, na ścianie wisiało kilka obrazów świętych pańskich, krzywa szabla i burka czerkieska, to nam powiedziało, że żyje w bojaźni Boga, a ma się w obronie od złych ludzi, w miejscu łoża stał tapczan zasłany końską skórą, i barani kożuch do przykrycia, pod oknem stół i ławka. Nasz gospodarz miał czarne oczy, krucze włosy, nos orli, wąs zawiesisty i długą brodę, — przybrany był w czarną świtę i szerokie szarawary, jak chłop ukraiński, uczęstował nas pieczoną zwierzyną, starym miodem, a nadewszystko sutym ogniem w piecu. Dziwiliśmy się, że przy chłopskim stroju, ruchy jego i rozmowa odznaczały się lepszém wychowaniem, wielu znajomościami, a często nawet przebijała się wytworność wielkiego świata, obok dzikiego wejrzenia. Spostrzegł on to nasze zadziwienie, a dowiedziawszy się od nas, kto my jesteśmy, uzyskał przyobiecanie, że za życia jego ani słowa niepowiemy o tém, co usłyszymy, i tak nam opowiadał wypadki swojego życia:

»Daleko stąd, bo aż nad granicą turecką, urodziłem się roku pańskiego tysiąc siedemset dziewięćdziesiątego; niebędę wam opowiadał, co mi opowiadano, jaka była radość rodziców w dniu moich urodzin: możecie sobie ją wystawić, kiedy wam powiem, że byłem trzeciém dziecięciem, a pierwszym synem możnego szlachcica, szambelana króla Stanisława Augusta, dziedzica siedmiu wsi nad dniestrowemi brzegami, nieznającego nic droższego na tym świecie, nad rodowite nazwisko i herb swojéj rodziny. Ojciec mój był szlachcic polski owego czasu, znarowiony cudzoziemszczy-

zną, wychowany bogobojnie i surowo, ze krwi burzliwy i porywczy, stałby się był może dzielnym mężem do korda, ale na nieszczęście dostał się do dworu Sasów, a póżniéj do Stanisława Poniatowskiego, i tam, Boże mi odpuść i świeć nad jego duszą — »westchnął Jazłowiecki« — obeznawszy się z cudzoziemskiemi językami, nabrawszy nałogów od obcych, naczytawszy się ksiąg ówczesnych filozofów, przestał czcić świętą wiarę, niewierzył ani w Boga ani w djabła, za bożyszcze obrał sobie honor i jemu jak złotemu cielcowi służył; nadtrwoniwszy majątku i zdrowia, wrócił w rodzinne miejsca i ożenił się z posażną panną: dla honoru nie z przekonania w chwilach upadku naszego kraju, statecznie trzymał się królewskiego stronnictwa, i na list Króla, pisany z Petersburga, przyjął od Cesarzowéj Katarzyny ordery i urzędy: dla honoru na pozór zdawał się być dobrym mężem, ale wewnątrz pożycia domowego był surowym i despotycznym panem, nie zaś tkliwym przyjacielem; dla honoru nareszcie stokroć więcéj mnie nad moje siostry miłował, jako mającego przenieść do potomności imie i herb Jazłowieckich; poddani i słudzy truchleli na jego głos, i bali się jego gniewu, jak gniewu bożego; ani jeden z sąsiadów niebył mu szczerym przyjacielem, wszyscy jednak zjeżdżali się do niego w goście, bo suto przyjmował i hucznie uraczał w swoim domu; z uniżonością nadskakiwali Jaśnie Wielmożnemu Szambelanowi i Marszałkowi, bo jego wziętość u rossyjskiéj Monarchini była wielką, a zatem i opieka potężną. Matka moja wychowana w klasztorze, córka rodziców poczciwych i szanowanych w okolicy, w szesnastym roku życia wyszła z klasztoru, a w siedmnastym poszła za mego ojca; anielskiéj dobroci, potulna, tkliwa, pobożna, prawie odosobniona od wszelkiego towarzystwa, zamknięta w domu w gronie sług i maluczkich dziatek. Bogobojnéj niewieście zdało się, że taki powinien był być jéj los, niesarkała przeciw niemu, błogosławiła woli bożéj i szanowała swojego męża, jako danego sobie przez rodziców na ich zastępcę; czasem tylko zapłakała z cicha, na osobności, kiedy się mój ojciec na nię ofuknął, dla czego tak długo siedzi w kościele, albo czemu wieczorami w późną noc się modli. Zrobiłem wam krótki obraz życia moich rodziców, żebyście wiedzieli, jakie wrażenia odbierały moje uczucia dziecinne, i jak się kształciły i rozwijały pod temi wrażeniami.

Kochałem matkę szczerze i serdecznie, ona mnie pieściła, ciągle mi mówiła o tylu pięknych rzeczach, o dobroci i wielkości Boga, o tamtym świecie, o niebie: ona mnie uczyła, że trzeba kochać ludzi i nieść im pomoc i posługę; a w dziecinnym wieku, kiedy uczucia nasze dziewicze, serca niepopsute, oh! jak gorąco kochamy tego, co nas naucza kochać. Bałem się ojca wprawdzie; on mnie często głaskał, cacek i łakoci nasypem dawał; ale ile razy zastał mnie na klęczkach, modlącego się do Boga, rzekł groźno: »Tomaszu, wstań! to wcale niepotrzebne dla Jazłowieckiego« ; — ile razy zobaczył, jak biegłem do ubogiego niejako z prośbą, aby przyjął mój datek, zawołał: »Tomaszu! rzuć co chcesz charłakowi, a niedotykaj go; tak powinien Jazłowiecki«; — albo kiedy w kąciku płakałem, niemogąc od chłosty wyprosić winnego sługę, a ojciec to spostrzegł, przyszedł, wziął za rękę: »Pfe! wstydź się płakać; Jazłowiecki niepowinien mieć babiego serca.« — To sprzeczne postępowanie moich rodziców ze mną, wówczas jak i teraz całą szalę serca przechyliło na stronę matki; szanowałem i bałem się ojca, a kochałem i czciłem matkę; ojciec mój córek nielubił, ale matka moja je kochała równie jak mnie, i myśmy między sobą się kochali z całego serca, z całéj duszy. Jak pacierz powszedni przychodziłem opowiadać matce wszystkie moje czyny i myśli, przed ojcem nauczyłem się wszystko taić, milczeniem odpowiadać na jego słowa, a za oczami na przekorę onym robić.

Ledwie dziewiąty rok poczynałem, kiedy matka moja, ten mój anioł opiekuńczy, po krótkiéj chorobie, porzuciła ten świat, a przeszła do lepszego«; — głos stłumił się w piersiach naszemu gospodarzowi, łzy zabłyszczały w jego oczach, a twarz na pół dzika przyoblekła się wyrazem bolejącego rozczulenia, tak iż nam na płacz się zbierało; zatrzymał się trochę, westchnął, otarł łzę chrapawą dłonią i tak daléj mówił:

»Pamiętam jak dziś bladą twarz matki, gasnące oko, tylko co przyjęła od kapłana sakrament ostatniego namaszczenia — nie ludzki ale niebiański półuśmiech igrał po jéj twarzy, spojrzała w około siebie My troje jéj dzieci staliśmy koło łoża i płakaliśmy rzewnemi łzami; służebnice rzęsami dławiły łzy cisnące się do oczów — i kapłan był smutny. Ojciec mój w czasie ostatniego namazania wyszedł z komnaty choréj. Matka wzniosła mdlejącą rękę i znakiem krzyża świętego przeżegnała nas wszystkich. »Błogosławię was moje dzieci — i was moi bliźni. Dziatki moje, — miłujcie Boga — szanujcie ojca — kochajcie się i kochajcie — wy będziecie dobremi — bądźcie zdrowi. —« — Głos jéj drżał i zdawał się niknąć; ująłem ją za rękę, i łkałem ze łzami: »Nieopuszczaj nas, mamo, jeszcze nie czas iśdź do Boga.« — »Tomaszu kochaj —« i nic więcéj nieodpowiedziała; przed łzami nic niewidziałem, tylko słyszałem głośne łkania i głos ojca: »wyprowadźcie ich.« Trzy dni bez pamięci w gorączce leża-

łem; kiedym przyszedł do siebie, zobaczyłem koło łoża doktora i ojca. Ojciec mój mówił: »Wdzięczność moja będzie dozgonną, panie konsyliarzu, ocal mu życie, to jedyna moja nadzieja, nadzieja Jazłowieckich rodu.« — Ja krzyknąłem: »a gdzie mama? zanieście mnie do niéj.« Ojciec pogładził mnie po twarzy — »twoja matka pojechała, ale powróci« — i wyszedł.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Przegląd pism.

Wędrówki literackie, fantastyczne i historyczne przez J. Kraszewskiego; w Wilnie 1838. Tom I. 8vo. str. 214.

Nasi autorowie sąto powiększéj części dyletanci, z których jedni, obok innych powołania swego zatrudnień, w wolnych chwilach piszą dzieła, częstokroć w związku z stanem ich będące; inni znowu, używając zupełnéj swobody, piszą dla zabawy, bez żadnego wyższego celu, jedynie aby drugich podobnych sobie bawić. Mało jest prawdziwych literatów z powołania, którzyby dając baczność na bieg cywilizacyi ludzkiéj i najnowsze w literaturze europejskiéj postępy, ducha czasu w swych pismach odbijali, i nawzajem na jego kierunek swojemi płodami wpływali. Z tych ostatnich najcelniejszym jest J. J. Kraszewski, mąż posiadający nietylko wielostronne wykształcenie, ale i ów nieugięty hart duszy, jaki jest koniecznie potrzebny do zwalczenia jawnego i ukrytego głupstwa, usiłującego zagłuszyć każdy wyższy talent. Téjto niezłomnéj mocy duszy winien jest p. Kraszewski swoje zwycięztwo, winien je nadewszystko owemu przenikliwemu dowcipowi, uszczypliwemu sarkazmowi, i owéj, rzekłbym, zuchwałéj ciętości, z którą wszystko, co się tylko na plac nawinie, swoim obosiecznym bułatem z góry wstępnym bojem siecze, gromi i na głowę poraża. Może wkrótce będziemy mogli czytelnikom naszym udzielić obszernéj charakterystyki p. Kraszewskiego; dziś przestajemy na krótkiém sprawozdaniu z nowego dziełka, które polecamy naszym czytelnikom.

Wędrówki literackie zawierają następujące rzeczy:

1) Charakterystyka podań gminnych: dowcipnie opisuje Filipa z Konopi, czyniąc zastósowanie do Filipów dzisiejszych. Potém przechodzi do Zabłockiego i jego rodu. Pan Hawryłło z Połocka bogaty a głupi jest ostatnim szczeblem téj troistéj drabiny. Do tego zbioru gminnych obrazków dodaje pannę Flondrę czyli Flonderkę.

2) Wieczerza Cagliostra. Kto był Cagliostro, jak się nazywał, czém się trudnił? to właśnie sęk. Był czém chciał, robił wszystko, a na każdém miejscu inaczéj się nazywał. Rodem podobno z Parmy, i nazywał się właściwie Balsamo, w Rzymie przepędził młodość wrzącą i niespokojną, gdzie się ożenił, a potém puścił się w świat na kuglarstwo i oszukiwał ludzi. We Francyi należał do owéj sławnéj kradzieży dyamentów, przez którą królowa Antonina, małżonka Ludwika XVI., tak haniebnie skompromitowaną została. Powiadają, że nawet Robespierre starszy miał jakieś tajemnicze z nim narady. Wyczerpnąwszy wszystkie już sposoby zbogacenia się, wrócił do Rzymu pod zmyślonem nazwiskiem; ale zdradzony od własnéj małżonki, umarł w więzieniu w Castel S. Angelo. Dla charakterystyki tego kuglarza opisuje p. Kr. jak wywoływał duchy w Coliseum na przygotowaną ucztę. Zdaje nam się, że coś podobnego czytaliśmy w niemieckim języku o Fauście, wywołującym Alexandra, Helenę etc. na ucztę.

3) Nasza gawędka o szaréj godzinie. W dobraném gronie przyjaciół wieczorem przy fajce toczy się interesowna rozmowa, o sobie, o drugich, o wszystkiém, gawęda o wielkich rzeczach niepojętych, o wieku młodości, upływającym tak predko, o nieśmiertelności duszy, o tajemnicach przyrodzenia, o Panu Sędzicu żyjącym lat trzydzieści przykładnie, trudniącym się kartami i kieliszkiem i umierającym w dobrym humorze, o kobietach: »Kobieta jest zawsze kobietą, żadnéj rzeczy nie bierze daléj, jak powierzchu. W książce woli styl niż rzecz, gładką deklamacyą niż myśl, żart lub wesoły kalambur niż genialny pomysł, w życiu woli eleganta niż poczciwego człowieka, woli mirliflorka niż filozofa, kochanka dwugodzinnego niż męża i figurkę porcelanową niż posąg marmurowy. S. Simoniści szaleją, szukając w niéj przymiotów przeciw naturze. Zwierciadło może odbijać głębokość, ale nigdy głębokiem nie będzie: najlepsza w kobietach jest powierzchowność — wdzięki. Uczucia w nich są nałogami: ich miłość? nie znam innéj prócz macierzyńskiéj, a i ta dla tego tylko jest mocna, że kobiety w dzieciach siebie kochają.« (Na zaszczyt jednak kobiet referent śmie twierdzić, że jest wiele takich matek, które o sobie zapominają i dla swych dzieci do największych ofiar zdolne. Miałżeby to tylko być wyjątek od reguły?) Daléj wpadają na nowinki miasta, a jeden opowiada pociesznie w oberzy o dwóch żmudzinach, ojcu i synu, którzy tam przyszli na obiad i dla skępstwa swego stali się pośmiewiskiem wszystkich gości.

4) Śmierć Rabi Ben Dawida: zabobony i zwyczaje żydowskie przy umierającym, żywo skreślone.

5) Wyleciała Baba z kwasu. Znaną historyjkę bez sensu autor dowcipnie i w związku wyłożył; trudne przedsięwzięcie!

6) Romeo i Julia.

7) Nieboszczyk Hoffmann. »Za rządu pruskiego był konsyliarzem w Warszawie; ale wówczas nikt się nie starał o jego znajomość, nikt go nie znał — jego, który w lat kilkanaście miał zaprzyć wszystkich belletrystów, prawie całéj Europy, jedném skinieniem swojego fantastycznego pióra. Talent kwaśniał z początku w aktach i czynnościach prozaicznych, które umysł mniéj czynny wyobraźnię mniéj gorącą mogły przydusić i ostudzić. Ale on! on biedne swoje ubogie życie całe walcząc z najprozaiczniejszemi potrzebami, w duszy jak się urodził, tak został poetą. Daj Boże, żeby i nieboszczyk Hoffmann trafił na kogo, któryby go tłómaczył wprawnie, nie gwałcąc języka i rozumiejąc go dobrze w originale — mogliby wtenczas wszyscy poznać rozmaitość talentu Hoffmanna, żywość jego kolorytu, dziwaczność jego myśli, i przy tém wszystkiém, co składa poetę, dosyć ducha obserwacyi, dość trafne malowanie charakterów pospolitych, a nadewszystko nieocenioną mieszaninę fantazyi i prawdy, któréj dotąd w tym stopniu nikt naśladować nie umiał. W księżniczce Bambrilli, w bajce o Salamandrach, każdy to widzi, każdy pozna, że Hoffmann chciał tylko wpół-oszalałych dziką wyobraźnią ludzi malować, i mieszał ich marzenia, ich myśli, ich nadzieje z tém, co się rzeczywiście działo.

Niech każdy zda sobie sprawę ze swoich dumań wieczornych i snów nocnych: wieleżby to z nich powieści było, gdyby je umiał napisać. Ale łatwiéj daleko napisać mierną, regularną, bladą, nic niedziwną i ani trochę smaczną powiastkę, niż co fantastycznego; bo trzymając się krok w krok dawnych reguł i oklepanych wypadków romansowych, książka napełni się jakąś tam sielanką patetyczności i intrygi, i pójdzie w świat tak dobrze i tak cicho, jakby co najlepszego! ale w fantazyi! aha! trzeba być oryginalnym i mieć smak przytém, trzeba mieć talent, trzeba pisać z zapałem, z natchnienia!«

(Dokończenie nastąpi.)

Doniesienia literackie.

Dzieło p. Łukaszewicza: *Obraz historyczno-statystyczny miasta Poznania,* wyszło w tych dniach z druku. Nie omie-

szkamy czytelnikom naszym dać przegląd tego dzieła, które dla ważnych historycznych źródeł, w ręku każdego choćby nawet mało tylko miłującego dzieje ojczyste, być powinno.

Kilku szanownych literatów wielkopolskich ma zamiar wydać w roku 1839. noworocznik wielkopolski pod nazwą: *Swiętojanka.* Noworocznik ten, który ma niejako okazać stopień, na którém w intellektualnym względzie prowincja nasza się znajduje, składać się będzie z rozpraw filozoficznych, teologicznych, historycznych, estetycznych, poezyj, powieści i t. d., napisanych przez Wielkopolanów i Wielkopolanki. Ryciny dodane przedstawiać będą: ratusz poznański; widok nowéj kaplicy zewnętrzny i wewnętrzny; widok Gostynia; dodany będzie także portret Garczyńskiego.

Z Waad donoszą: »Sławny polski poeta Adam Mickiewicz przybył niedawno do Lausanne, w zamiarze starania się o professurę wakującą przy tamtejszym uniwersytecie. Zapytany o nazwisko, niechciał go wymienić, oświadczając, iż li tylko przez swe wiadomości i nauki miejsce to otrzymać pragnie. Wkrótce jednak dowiedziano się, iż kandydatem do professury jest Mickiewicz, a sławny poeta z uniesieniem przyjęty został. Niestety wkrótce potém przymusiła go choroba żony (która cierpi pomieszanie zmysłów) powrócić do Paryża, i mało jest nadziei, aby chciał swoję posadę jako professor przy nowo uorganizowanéj akademii zatrzymać.«

Pan A. Tessarczyk z Krakowa nadesłał nam doniesienie o dziele swém: *Przesądy, zabobony i zgubny wpływ Talmudzisty na społeczność ludzką.* Przemowa. Przejęty dobrem ludzkości, ogłaszam pismo z szacownych zbiorów ś. p. księdza Bodenschatz, w mniemaniu, że jeżeli zwyczaje i obyczaje dalekich ludów, często mało lub wcale nas nie obchodzących, z ciekawością czytamy, tém większą powinniśmy zwrócić uwagę na potomków ludu Hebrajskiego czyli Izraelskiego, a od Boga wyzwolonym przezwanego, który po niestatecznych kolejach losu, nakoniec po całéj kuli ziemskiéj rozproszony, żyjąc między innemi wiary wyznawcami, po kilkunastu wiekach tułactwa, nosi dotąd niezatarte piętno swojéj niewoli Egipsko-Babilońskiéj, jak to widzimy na dzisiejszym żydzie polskim, od dawnych czasów wywierającym zgubny wpływ na wszelkie stósunki mieszkańców kraju z wielkim uszczerbkiem dobra ogółu. Po upadku bytu politycznego, hebrajczyk w poniżeniu i ciemnocie, w posród towarzystwa będąc odludkiem, obrał sobie handel i spekulacyą za wyłączne zatrudnienie. Na téj drodze wspierany obłędną nauką tłómaczów Talmudu, rozszerzał nieznacznie swój zakres działalności, na polu odłogiem leżącém, aż został prawie wyłącznym onego posiadaczem. Tym sposobem przyszedłszy do zamożności, bogactw i skarbów, jest teraz samowładzcą finansowym, któremu cały naród hołd w procencie składa. W innych krajach, gdzie się żyd otrząsnął z przesądów i zabobonów, jest mniéj szkodliwym, ale mało gdzie użytecznym, dążąc jedynie i nieustannie do zysku, bez względu na środki do osiągnienia celu; bo go religia usprawiedliwia przed sumieniem, wystawiając mu goimów jako nieprzyjaciół jego ludu, nieprawe zaś czyny, na niewiernych dokonane, jako miłe Bogu, który na sądzie ostatecznym swojemu tylko ludowi wyzwolonemu nagrody wydzielać będzie. A że z tych i tym podobnie wykrzywionych wyobrażeń, wywiązały się zgubne żydów wpływy na społeczność ludzką, jak tego każdy z nas doznaje; uważałem więc za rzecz potrzebną, skreślić przesądy, zabobony i przewrotną naukę Talmudzistów, dołączając text hebrajski, celem uchylenia wszelkiéj polemiki, w téj mierze często się ponawiającéj; mianowicie teraz w Niemczech, gdzie przyjaciele reformy kościoła postępując z duchem czasu, walczą ze stronnikami Talmudzistów utrzymujących, że zwyczaje, obyczaje i t. d. przed kilkunastu wiekami, pod gorącą strefą i w innym stanie społeczeństwa wprowadzone, powinny zawsze obowięzywać wbrew wszelkim postępom oświaty i potrzebom towarzyskiego życia. Osiągnienie zamierzonego celu, chociażby w najmniejszéj części, dostateczną dla mnie będzie nagrodą w przekonaniu, że zwróciwszy uwagę na okoliczność nader ważną pod względem społecznym, dałem pochop do przyspieszenia potrzebnéj i powszechnie pożądanéj reformy żydów polskich.

Pisałem w Krakowie dnia 28. Sierpnia 1838. r.

Treść dzieła:

Część I. Oddział pierwszy. Wstęp: o Talmudzie. Gatunki Talmudu, jego źródło, podział, treść i ważność u żydow; tudzież czy księgi te są istotnie tak święte jak Talmudziści utrzymują. — Oddział drugi. O Hermeneutyce czyli sztuce wykładania Talmudu. Sposoby i nazwy wykładania Talmudu, mylne, falszywe i przewrotne tłómaczenie textu pisma S. (Exegezy).

Część II. Losy żydów jako tułaczy całego świata po ostatniém zburzeniu Jerozolimy. Pojawienie się różnemi czasy wielu messyaszów, ztąd smutne skutki dla żydów i ich nieludzkie obchodzenie się z goimami, mianowicie z chrześcianami; wiadomość o potomkach dwunastu pokoleń i o ich sektach.

Część III. Obrządki Talmudzistów szczególniéj Polskich. Bożnice z ich urządzeniem i przełożeni tychże; modlitwy ranne, wieczorne i stołowe, wraz z zachowaniem się podczas odmawiania pacierzy; posty i osobliwsze śluby; nabożeństwo w dniach świątecznych i uroczystych, szabas, nów księżyca, nowy rok; święto kuczek, poświęcenie kościoła; Purim czyli Haman (święta radośne), święta wielkanocne, zielone świątki; karność kościelna; biczowanie i klątwa; przysięga żydów w bożnicy.

Część IV. Artykuły wiary Talmudzistów i nauka o Bogu i Duchu S.; tudzież o zmartwychwstaniu i o przyszłém życiu. Wyszczególnienie artykułów wiary, osobliwsza nauka o Bogu ojcu, Duchu S., wieczném życiu, piekle, czyscu i potępieniu, o śmierci i przyjściu anioła śmierci (śmiercionosza); o zmartwychwstaniu, sądzie ostatecznym i o duszy człowieka, jako też o duszy żydowskiéj, jedynie tylko na obraz Boga stworzonéj; o grzechu pierwszych rodziców, o dobrych i złych duchach (aniołach); o messyaszu, wybawieniu z obecnego stanu i o trzeciém odbudowaniu kościoła pod tym messyaszem.

Część V. Zwyczaje, obyczaje i szczególniejszy sposób życia dzisiejszych żydów polskich. Ubiór, pokarmy i napoje dozwolone i zakazane, czyszczenie naczyń, pierwszy chleb (challah); strefoienie (koszerowanie); obrządki przy urodzinach, obrzezanie; oczyszczenie położnicy, okupienie pierworodu, wychowanie dzieci, obrządki weselne, rozwód i Cheliza czyli zaślubienie wdowy brata; Isza sota t. j. cudzołożnica i zwodziciel, kobiety wolnego stanu; odwiedzanie chorych, konający, pogrzeb i żydowska żałoba.

(Rękopism ten składa się z kilkudziesięciu arkuszy i jest do nabycia za 500 Tal.)

A. Tessarczyk.

Opuszczono

w Nrze 36. w poezyi: »Jak to pan Gadulski etc.« następującą zwrotkę między 4tą i 5tą strofą:

Stricte się każdy młodzian wywodził,
Myśląc o pannie lub wdówce,
I z swego herbu i kto go rodził,
Co miał w sperandzie, gotówce.

TYGODNIK LITERACKI wychodzi co tydzień w Poniedziałek. Prenumerata wynosząca 2 Talary półrocznie przyjmuje się po wszystkich Królewskich Pocztamtach i księgarniach krajowych i zagranicznych.

Redaktor: *A. Woykowski.* Czcionkami *W. Deckera i Spółki.*